

ki dyś, da Pan Bóg, stanie mu wspaniały pomnik w Warszawie *).

Kiliński **).

Jan Kiliński urodził się 1760 roku w Poznaniu. Ojciec jego Augustyn był architektem muryarskim. Wychował się zaś i uczył szewstwa

*) A nim to nastąpi — wypadłoby wydać jego pamiętniki w najwspanialszej edycyi z ilustracyami najliczniejszymi i najpiękniejszymi — połączoną pracą naszych artystów. Jeden z Mosterdziejów warszawskich (człowiek wprowadzie zasłużony i zacny — tem smutniejsza) gorszył się, że zdejmowano kapelusze przed domem Kilińskiego na Dunaju, a niestety nie gorszy się, że potomkowie senatorskich rodzin zalegają przedpokoje moskiewskie, że przyjmują tytuły kamerherów, kamerjunkturów, kuchmistrzów, koniuszych carskich, że żony ich i córki są frejlinami, damami, pannami dworskimi. Warto wydać nowy Herbarz tych sług carskich. Żeby teraz żył Niesiecki, umarłby ze zgrozy sponiewieranego klejnotu szlacheckiego. Przyłisek ten nie bez związku z rokiem 1794, gdyż w tym roku nikt nie śmiał prosić o kamerherstwo (ob. Borkowskiego — Podkomorzwie. 1890. Lwów).

**) Sagatyiński Józef, w pamiętniku swoim mówiąc o Kilińskim, którego poznał w Petersburgu po wypuszczeniu jego z więzienia, wybornie go charakteryzuje: „Bawiąc się jeszcze dni kilka w Petersburgu, przychodził nas odwiedzać, rozpowiadając nam różne wypadki swoje, tak z pruskiej, jako i moskiewskiej niewoli. Największą miał pasyę rozprawiania



KILIŃSKI

w Trzemesznie. Do Warszawy przybył 1780 roku; tu pracowitością i oszczędnością zebrał fundusz na kupienie dwóch domów i został radnym miasta, wielką posiadał wziętość u rzemieślników i mieszczan. Do oswobodzenia Warszawy znakomicie się przyłożył. Po wypędzeniu Moskali mianowany członkiem Rady najwyższej narodowej. Później mianowany przez Kościuszkę pułkownikiem 20 pułku, który sam uformował. Wedle świadectwa generała Dąbrowskiego „z gorliwością i zapałem, z równem poświęceniem się i wytrwałością dowodził na czele pułku swego, dając tysiączne dowody waleczności i męstwa, które poświadczają jego blizny, wielokrotnie odebrane w obronie Ojczyzny“.

o rewolucyi. Między innemi wspominał, iż zostawszy pułkownikiem, dostał od króla dzielnego konia, na którym cuda waleczności dokazywał, wpadłszy na obóz nieprzyjacielski pod Warszawą. Rozповідаjąc walkę wpadł w największy zapał; zdawało mu się, że znów bije Prusaków i Moskali. Był to człowiek wesołego humoru, przystojny, wzrostu średniego, dosyć ciąża na sobie mający, oczy czarne, nos orli, dosyć spory, pod którym czarny jak heban wąs, starannie utrzymany, przyczyniał się niemało do okazałości jego twarzy, która w uśmiechu okazując zęby białe jak gdyby z kości słoniowej, tem bardziej przyjemniejszą była. Nie posiadał wyższego wychowania, ale miał zdrowy rozsądek, był rzetelny i pocziwy, a nadewszystko przywiązany do Ojczyzny“.

Na pochwałę jego pułku jeszcze i to dodać należy, że kiedy książę Józef nie mógł wytrzymać natarcia Prusaków i opuścił był ośmiodziałową baterię, a król pruski w ślad zatem z całą siłą w strasznym szturmie dalej na Powązki następował, i Dąbrowski dwa razy wyparty już się cofał. Kościuszkowski stanawszy na czele pułku Kilińskiego (! obok Kilińskiego!) i oddziału ochotników z ludu warszawskiego, uderzył na prawe skrzydło Prusaków, rozbił i wielką im zadał klęskę. Po bitwie Maciejowickiej, Wawrzecki wysłał był Kilińskiego z tajemnem poleceniem do Poznania, tam został przez Prusaków uwięziony. i na rekwizycję Suwarowa odesłany do Warszawy, skąd wywieziony do Petersburga. w ciężkiem tam więzieniu w kazamatach cytadeli przez dwa lata zostawał i z nieustraszoną godnością na brutalne zniewagi głównego prokuratora Samoiłowa odpowiadał.

Za Pawła uwolniony, przez jakiś czas mieszkał w Wilnie, lecz nie długo potem pochwycony i znowu drugi raz z Chomińskim został wywieziony do Petersburga, zaraz atoli uwolniony powrócił do Warszawy. Powszechnie tu poważany przeznaczył ten człowiek, nie pyszniąc się ze swego znaczenia politycznego. napowrót zasiadł do szewskiego warsztatu. R. 1813 po upadku Napoleona. kiedy Moskale zajmowali Warszawę, a w tym roku właśnie Wielki Czwartek przypadł w ten sam dzień miesiąca. co i 1794 r. zdawało się Moskalom, że Polacy zechcą znowu ich wypędzić, gubernator tedy moskiewski zawołał do siebie Kilińskiego i chcąc go wyrozu-

mieć, zapytał, czy może znów zamyśla, jak w r. 1794 powstanie? Kiliński odpowiedział: „O! gdybym tylko mógł, pewniebym ponowił“.

R. 1819 28 stycznia życie zakończył. Plakat pogrzebowy był taki:

Requiescat in pace. Pozostała żona wraz z familią po ś. p. Janie Kilińskim, byłym pułkowniku wojsk polskich, zapraszają krewnych i łaskawych przyjaciół na eksportację ciała w niedzielę dnia 31 stycznia r. b. z domu własnego Nr. 145 przy ulicy Dunaj, o godzinie trzeciej po południu na cmentarz powązkowski. *Hodie mihi, cras tibi.*

Pogrzeb był taki, jakiego ani przedtem, ani potem nie było w Warszawie. Cała niemal Warszawa wyszła — liczono przeszło 30.000 ludzi. Pochowany pod kościółkiem powązkowskim, w tem samym miejscu, gdzie obecnie grób z krzyżem hrabiego Franciszka Potockiego. W ścianie tego kościółka była duża marmurowa tablica ze stosownym napisem wmurowana, z której dziś nie pozostało ani śladu.

W rok za nim umarł syn jego Wawrzyniec, oficer pułku gwardyi Napoleona.

Dla wielu nieprzyjemnem było, że szewc odegrał taką rolę polityczną i zjednał był sobie takie znaczenie wielkie, więc żeby go zdyskredytować, szkalowano, że nie umiał pisać (a jednak pamiętniki swe dla Niemcewicza napisał), że się upijał i w końcu rzecz najobrzydliwsza, że będąc w Petersburgu wezwany do carycy Katarzyny, zdejmował z jej nogi miarę i jej trzewiki był uszył. Oszczerstwo niegodne. Z pamiętników

jego i z pamiętników Niemcewicza widzimy, jak z nim w więzieniu srogo i grubiańsko się obcho-
dzono, czegooby niezawodnie nie było, gdyby
miał carycy trzewiki szyć. W pamiętnikach jego
z taką szczerością napisanych żadnej o tem
wzmianki niema. A niepodobna, żeby to było,
a on o tem nie wspomniał. Czuł on swoją god-
ność i wzniosłe miał pojęcie o obowiązkach Po-
laka i przenigdyby się do tego nie zniżył. To
nie Stanisław August, co płaszcząc się przed
Moskalami, sponiewierał godność swoją, nietylko
króla lecz i Polaka. Kiliński poświęcał się dla
Ojczyzny, ale nie unikał się przed nikim zgoła.
Postać jego była piękna, pełna życia, wyraz twa-
rzy wysoce szlachetny, jaśniał prawością i dziel-
nością. Miał wąsy zawiesziste. Całe życie nosił się
po polsku, czysto i gustownie przybrany w kon-
tuszu, żupanie i czerwonych butach, — z wyso-
ką białą na głowie konfederatką i z karabelą u
pasa bogatego srebrem i złotem przetykanego.

Jan August Cichocki, generał komendant War- szawy.

Do wypędzenia Moskali z Warszawy najwięcej
się przyłożyli generał Cichocki i Kiliński;
gdy o Kilińskim we wszystkich opisach powsta-
nia przeobfity mamy materyał. o Cichockim ma-
ło kto wspomina, cicho o nim *) chociaż bez jego

*) Jeden tylko Korzon w dziele swoim „We-
wnętrzne dzieje Polski (T. IV.) z wielkiem uzna-
niem zasług patryotycznych o Cichockim w wielu
miejscach wspomina.

współdziału najniezawodniej powstanie nie mogłoby uwięzić się pomyślnością. On, jako komendant Warszawy, zjednawszy sobie zaufanie Ożarowskiego, Igelstroma i Apraksina generała, z tym ostatnim korzystny ułożył rozkład w Warszawie dla wojska polskiego. Pistor, generał moskiewski, mówi, że ten rozkład „był podstępem i zdradą. Nibyto chciano działać wspólnie z nami, bronić arsenału i prochowni przeciw motłochowi, któryby powstał lub przeciw zewnętrznemu do miasta wdzierającemu się nieprzyjacielowi, a tu tymczasem jedyny był cel zapewnić sobie najważniejsze posterunki przeciwko nam, a nas utulić pozornem bezpieczeństwem i zdradą podejść“ (str. 37).

Nie dosyć tego, Cichocki, pomimo umowy i wspólnego układu, inne i jeszcze korzystniejsze wydał dla wojska polskiego rozkazy w zajęciu pozycji. Chciał nadto przy arsenale postawić pułk Działyńskich, ale temu się sprzeciwił Ożarowski. Chciał obronę arsenału wzmocnić czterema fortami (Flèches), lecz Igelstrom tego także nie pozwolił. Za to żadnemu wojskowemu moskiewskiemu nie dopuszczał ani zajrzeć do arsenału, czego niezawodnie pragnęli, gdyż oto się użala generał Pistor, a nie dopuszczał dlatego, że tam dokonywały się przygotowania broni i nabojów, których 50.000 wieczorem dnia 16 wyniesiono pokryjomu i z ręki do ręki rozdano związkowym we wszystkich częściach Warszawy.

Cichocki ostatnią noc z dnia 16 na 17 zostawał ciągle w arsenale i przysyłał rozkazy. Posławszy zaś do pułku Działyńskiego rozkaz wkro-

czenia do miasta, wystrzałem z armaty dał sygnał do powstania. — a następnie z okien na lud wołał: do broni, do broni (Pistor str. 62). Napady na arsenał generała moskiewskiego Tiszczowa nie tylko dzielnie odparł, lecz otoczywszy cały jego oddział, zmusił do złożenia broni i poddania, razem z samym generałem Tiszczo-
wem.

Generał Cichocki urodzony 1750 roku, gdzie? niewiadomo. W roku 1781 już był pułkownikiem. Podczas wojny 1792 roku zarządzał komisaryatem. Po przystąpieniu króla do Targowicy, razem z Kościuszką i księciem Józefem Poniatowskim podał się był do dymisji, ale nieco później on, a także generał Wodzicki, generał Działyński, Madaliński i Dąbrowski — zważywszy, że same łotry Targowickie objawszy zarząd wojska — zniszczyliby to wojsko i uniemożliwili wszelkie nadzieje wprzyszłości powstania — cofnęli swoją dymisję i pozostali przy swoich pułkach. A Cichocki został mianowany komendantem Warszawy. Korzon (Wewnętrzne dzieje Polski T. IV, cz. 2, str. 272) mówi o Cichockim: „więc był Walenrodem, tylko mniej tragicznym od Mickiewiczowskiego, bo tryumfującym“. Do związku zjednał go generał Działyński.

Po wypędzeniu Moskali kiedy Mokronowski został komendantem Warszawy, Cichocki wysłany przeciw Wyckiemu i Igelstromowi odparł ich ku Zegrzowi, podczas oblężenia Warszawy stał koło Łazienek, dowodząc dywizją nad Narwią (miał około 2 000 ludzi. Korzon str. 460) —

wstrzymywał Prusaków, był w bitwie pod Terespołem pod dowództwem Sierakowskiego.

Umarł jako generał-major w roku 1795, dnia 18 listopada — mając lat 45.

Gdzie umarł? niewiadomo, Wójcicki w opisie ementarza Powązkowskiego o nim nie wspomina, więc nie w Warszawie. Nie był szlachcicem, dopiero w roku 1790 otrzymał nobilitację.

(Był inny Cichocki — syn naturalny Stanisława Augusta).

N. B. Dla lepszego poznania walk Polaków z Moskalami na ulicach Warszawy niech czytelnik odczyta przytoczony w pierwszych numerach rozkład tych ulic.

17 i 18 kwietnia.

Na kilka dni przed 17 kwietnia, mówi Pistor (str. 60), publiczność warszawska zdawała się być o wiele spokojniejszą i cichszą niż przedtem. Oczywiście buntownicy już byli wszystko przysposobili i tylko sposobności do wybuchu czekali. Istotnie wszystko już było należycie obmyślanem.

Ostatnie narady patryotów odbywały się w największej tajemnicy w arsenale. Tu zbierali się tylko w małej liczbie. Udział w nich brał generał Cichowski, komendant Warszawy, Krystyan Deybel, generał M. artyl. kor., zarządzający arsenalem, oficerowie Sokolnicki, podpułkownik, Roppe, Baczakiewicz. Strzałkowski, Kubicki, Linowski, kapitan, Kosmowski, kapitan, Mycielski, Zeidlic, Sypniewski (ci trzej z pułku

Działyńskiego) *), Dembowski, a także ks. Mejer, wielki miłośnik Ojczyzny, pełen zapału i gorliwości największej. Niektórzy z nich mieli obowiązek przygotować wojskowych do powstania, inni zaś mieli tworzyć inne związki i usposabiać mieszczan i rzemieślników do powstania. Tak ks. Mejer zaprowadził Kilińskiego na zebranie związkowych w murach po-Jezuickich. Byli tu jednak udający patryotów szpiegi moskiewskie, którzy zaraz o tem donieśli Igelstromowi. Wskutek czego Kiliński wezwany do Igelstroma ledwie się wykręcił zręcznem tłumaczeniem się i złośliwego, lecz niemądrego Igelstroma wyprowadził w pole. Ostatnia narada była u oficera Kubickiego i tam objawiono, że postanowiono rozpocząć powstanie w Wielki Czwartek — do świtu. Sygnałem powstania miał być wystrzał armatni w arsenał, a potem dzwonienie w wielki dzwon Bernardyński w jedną stronę, jak się dzwoni na pożar lub na gwałt, a następnie dzwonienie we wszystkie dzwony we wszystkich kościołach. — Tak uradziwszy i każdemu miejsce działania przeznaczywszy — związkowi poprzysięgli albo zwyciężyć albo poledz w obronie Ojczyzny.

Moskale o tem postanowieniu nie wiedzieli **).

*) Do związku należeli z wojskowych: major Hiż, kapitan Jakubowski, bracia Meilfortowie (w gwardyi pieszej), Kałużowski (z pułku Działyńskich), Suchodolski (z pułku Mirowskiego).

**) Król jednak wiedział; ktoś mu musiał donieść. Że król wiedział, dowód, że już o 3 godzinie był zupełnie ubrany, on, co zwykle dwóch godzin

Będąc wszakże przez szpiegów powiadomieni, że patryoci zamierzają z czasem zrobić powstanie, sądzili, że Polaków uprzedzą napadem na nich podczas rezurekeyi. Na wszelki jednak wypadek rozstawionemu przez generała Pistora swemu wojsku nakazali baczność i wydali rozporządzenie, jak się ma zachować w razie powstania Polaków. Jakoż oddziały wojsk moskiewskich ciągle stały na wyznaczonych miejscach w pogotowiu i tak czuwających i przygotowanych powstanie ich zastało *)

Noc z 16 na 17 kwietnia okryła Warszawę uśpioną, światło księżyca blade rozlało swoje, jakby tajemnicze przeczucia promienie, powiew z nad Wisły wiatru lekkiego tchnął wiosenną, miłą wonią. Wszędzie cicho — jakto mówią, jakby makiem zasiał. Powstańcy tylko czuwają — czekają na sygnał. Z arsenału Cichocki

potrzebował na ubranie. Czy doniósł Igelstromowi, jak niektórzy go o to pośadzają? Dosyć, że Igelstrom przed samym wybuchem także już wiedział. Jakoż jeszcze przed sygnałem był już wraz z Zubowem i Apraksinem, generałami, na koniu na czele swego wojska przed swoim mieszkaniem na ulicy Miodowej i dlatego nie mógł być znienacka pochwyconym przez związkowych, którzy pod przywództwem Kilińskiego tam zmierzali

*) Wiele jest opisów powstania Warszawy, lecz przez zestawienie ich okazuje się wszystkich niedokładność. Postaramy się jak można najdokładniejszy i najwierniejszy podać opis tego powstania, t j. wypędzenia z Warszawy Moskali.

z Deiblem, a na Starem Mieście Kiliński z Sierakowskim przygotowują powstanie — rozsyłając na wszystkie strony polecenia i rozstawiając w różnych częściach miasta w ukryciu lud z dołączeniem strzelców.

O godzinie 12 wojsko w arsenale stanęło pod bronią, przybывая tu niby patroli pociągowe konie pod armaty.

Artylerzyści dostali szelki, któremi tak działa, jak wozy amunicji później ciągnęli. Od godziny 1 żadnego Moskala, tak oficera, jako i żołnierza koło arsenału nie przepuszczono, aresztowano i do arsenału pod zagrożeniem śmierci prowadzono. Tenże sam los spotkał i kilka patrolów moskiewskich.

O godzinie pół do 3 Kiliński żołnierzom straży miejskiej (150) i marszałkowskim (270) każe gotować się do wystąpienia, i rozdaje im ładunki, ale wachmistrz Klimankiewicz powiadamia o tem burmistrza Rafałowicza, a Rafałowicz króla, a król Igelstroma (?) (Pamiętnik Kilińskiego w Roczniku Paryskim 1867 r. str. 258). Król jednak już musiał od kogoś innego być powiadomiony, bo o 3 już był ubrany. I Igelstrom już stał z wojskiem na ulicy Miodowej, a kawaleria moskiewska zasłaniała dom jego od strony Podwala. Spieszący więc w 200 ludzi do Igelstroma Kiliński z zamiarem porwania go z nienacka, spostrzegłszy to, musiał się cofnąć.

O godzinie 3 kapitan Kosmowski z koszar Mirowskich wyszedłszy w 20 konnych, nagle wpada na Moskali, stojących przy głównym odwachu przy Żelaznej Bramie poza Saskim ogro-

dem; wielu trupem położył, resztę rozpedził i zagwoździł cztery armaty i porabiał koła i lawety od armat. poczem powrócił do koszar, skąd zaraz wślad zatem wystąpił cały pułk gwardyi konnej (300 ludzi, 200 pieszych, a 100 na koniach), udając się za Wolskie rogatki do Prochowni.

Jednocześnie z tem, na dany sygnał armatniemi wystrzałami z arsenału, zaczęto dzwonić, najprzód u Bernardynów w jedną stronę, jak na gwałt, a potem we wszystkie dzwony we wszystkich kościołach. Ile tylko było bębnow na wszystkich w różnych miejscach bębniiono i w trąby trąbiono.

Tymczasem z Pragi przybyły i stojący na brzegu obok zamku pułkownik Gizler z pontonierami i kawaleryą narodową przez ulicę Długą spieszyli do arsenału. *)

Zaledwie przeszli, aż tu z poza kratek pałacu Krasińskich, Kiliński z oficerami Roppem, Linowskim i Sosnowskim zaczęli z armat strzelać w ulicę Miodową. „zapchaną“ wojskiem moskiewskim. „A kapitan (Ropp) wyrychtowawszy dobrze armaty, jak kazał dać ognia, tak ja sam (mówi Kiliński) zrozumiałem, że się sądny dzień dzieje. bom ja jeszcze nie słyszał tak wielkiego krzyku

*) O przepuszczenie Gizlera przez Igelstroma, posyłał do niego król adjutanta swego Gordona. Gizler bowiem dał znać królowi, że posłyszawszy rozruch w mieście, spieszy do pałacu Rzeczypospolitej (Krasińskich) dla jego od powstańców obrony. (Kamieniecki).

i tak wielkiego jęku, a gdy poprawi raz, drugi (i trzeci i czwarty) wystrzałem, to Moskali cała ulica trupami i rannymi pokrytą została.“ Na te strzały jednak odpowiedzieli Moskale także strzałami (poległo 5 kanonierów i 8 obywateli i porucznik Linowski) i wkrótce zmusili powstańców do ustąpienia ku Franciszkanom z jedną armatą. Chcieli jednocześnie Moskale uderzyć i na lud zgromadzony na ulicy Senatorskiej, ale stojące w rogu tej ulicy armaty powstańcze wystrzałami swemi wstrzymały ich, zwłaszcza że z pałacu Teppera i z domu Rezlera celnie do Moskali mierzono. Jedna jakaś panna sama z poddasza pałacu Teppera strzelając, 20 Moskali ubiła (ona strzelała, a młody człowiek nabijał broń na przemianę).

Jednocześnie zacięty bój się toczył na ulicy Freta, na Lesznie, na Elektoralfiej ul., na Podwalu i koło arsenału, na Nowem Mieście, na św. Jurskiej ulicy, gdzie Sierakowski, starszy rzeźniczego cechu, z 2 armatami dzielnie z Moskalami walczył.

Igelstrom na wszystkie strony rozsyłał posłańców, aby wszystkie oddziały spieszyły do niego na Miodową ulicę, „ale żaden posłaniec nie mógł nigdzie się dostać, gdyż każdy uznany za Moskała na ulicy zostawał zabity (Pistor. 65), i pospólstwo otoczyło do tego stopnia główną kwaterę, żeśmy żadnego rozkazu bez konwoju przesłać nie byli w stanie, a do konwojów nie było ludzi“ (str. 70). A nawet pomimo rozkazów, iść z obawy nie chcieli. Cóż mieli iść, kiedy dobrze wiedzieli że byliby niezawodnie zabici.

Oprócz ciągle walczących, umyślnie byli postawieni inni, którzy na wszystkich ulicach czatowali na takich wysłańców. A nadto jeszcze i z okien domów z nabitą bronią pilnowali, żeby żadnego Moskala nie przepuścić. Jakoż w istocie żaden nigdzie nie mógł się przemknąć.“

Cóż król w tym czasie porabiał: najlepiej niech sam nam to opowie. Oto, co pisze w swoim dzienniku sam o sobie, udając, że to kto inny o nim pisze (Rocznik Paryski r. 1866, str. 281)*): „O godzinie 4 zrana oddział gwardyi pieszej z kilku młodymi oficerami, bez wiedzy oficerów głównego sztabu (pułkownik Brodowski nie chciał brać udziału w powstaniu), przyszedł z koszar do miasta, dla zdjęcia straży honorowej; o godzinie 5 doniesiono o tem królowi. Król posłał zrazu po swoją gwardyę konną i ułanów, rozkazując, aby stanęli w zamku przy jego osobie (!) (Stefan Batory pewnieby w swojej osobie sam poszedł bić Moskali), ale już ich na kwaterach nie znaleziono, poszli do prochowni i do arsenału. Król zszedł na dziedziniec zamkowy, aby zapewnić (sobie) tych przynajmniej, którzy byli na

*) Życie niemoralne i fałszywe króla doprowadziło go do idiotyzmu, czego dowodzą jego pamiętniki. Rzecz godna uwagi: naród walczy w rozpacz z najeźdźnikami, z wyczerpaniem sił ostatnich a król sobie pisze dziennik i sądzi, że wojsko zamiast bić się z wrogami, powinno stać przy jego osobie; a przecież wydał był przed kilku dniami rozkaz, żeby w połączeniu z moskiewskiem wojskiem szło przeciw Kościuszcze, opuszczając jego osobę.

warcie tej nocy; przyrzekli mu wierność, kazał im nie ruszać się bez jego rozkazu. Wyszedł z pięciu czy sześciu osobami o kilka kroków za zamek, żeby zobaczyć, co się działo na placu, gdzie spostrzegł już dużo uzbrojonego ludu. W dziesięć minut potem usłyszał hałas za sobą, a odwróciwszy głowę, ujrzał idącą tę samą gwardyę zamkową, która przed chwilą przyrzekła była pozostać na miejscu. Król pobiegł naprzeciw niej ręką i głosem starając się zatrzymać; żołnierze wstrzymali się, ale młody oficer (Leszczyński) zapewniając króla o uczuciach wierności, powiedział, że muszą iść tam, gdzie ich wzywa honor. W chwili, kiedy król mówił do nich: „honor wasz i obowiązek przywiązują was do waszego stanowiska przy mojej osobie“ dały się słyszeć pierwsze wystrzały w stronę domu Igelstroma, wtenczas cały ten oddział rzucił się z taką gwałtownością w tę stronę, że król o mało nie był wywrócony i pozostał bez straży na zamku. Od tej chwili wystrzały z ręcznej broni i armat nie ustawały ani na moment, przez dwa dni.“

Zostawmy na chwilę tę część Warszawy, gdzie wokoło domu Igelstroma i w dalszych promieniach już od 3 godziny walka trwała, a przeńmiemy się do koszar Ujazdowskich, gdzie stał pułk najdzielniejszy Działyńskich. Już 5 godzina biła, a jeszcze tego pułku nie było widać, tego pułku, na którym największe pokładano nadzieje.

Zamiast opisywać działania pułku Działyńskiego, powtórzmy, co jeden oficer z tego pułku podał do Gazety Wolnej Warszawskiej, (N. 3 dnia 3 maja, str. 33).